

ROZDZIAŁ 1

*O*tej porze roku o świcie zdarzały się jeszcze przymrozki. Ale zima już ustępowała, kwiaty zaczynały rozkwitać, a oczekiwanie na nowy sezon napełniało mnie nadzieją.

– Marzę już o wiosnie – westchnęłam i popatrzyłam przez okno na ptaki śmigające odważnie po błękitnie nieba. Delia Grace zasnuwała ostatnią tasiemkę mojej sukni i podeszła ze mną do toaletki.

– Ja także – odparła. – Turnieje. Ogniska. Święto Korony jest tuż-tuż.

Jej ton sugerował, że powinnam wyczekiwać tego święta z większą niż inne dziewczyny niecierpliwością, ale ja miałam swoje wątpliwości.

– Rzeczywiście.

W ruchach jej dłoni wyczuwałam frustrację.

– Hollis, z całą pewnością będziesz towarzyszyć królowi podczas wszystkich uroczystości! Nie mam pojęcia, jak ci się udaje zachować taki spokój.

– Dziękuję gwiazdom, że w tym roku król raczył zwrócić na mnie uwagę – odparłam lekko, podczas gdy ona zaplatała moje włosy w warkocze. – Inaczej zanudziłabym się na śmierć.

– Mówisz tak, jakby to była tylko zabawa – zauważyła, wyraźnie zaskoczona.

– To jest zabawa – odparłam. – On niedługo zmieni obiekt uczuć, więc powinniśmy się tym cieszyć, dopóki możemy.

Dostrzegłam w lustrze, jak Delia Grace przygryzła wargę, ale nie przerwała pracy.

– Coś nie tak? – zapytałam.

Szybko rozpogodziła się i uśmiechnęła lekko.

– Nic takiego. Zaskakuje mnie lekceważenie, z jakim traktujesz królewskie względy. Wydaje mi się, że kryje się w tym coś więcej, niż przypuszczasz.

Spuściłam wzrok i zabębniłam palcami po blacie toaletki. Lubiłam Jamesona. Musiałabym być szalona, żeby go nie lubić. Był przystojny, bogaty – na litość boską, był przecież królem. Był także niezłym tancerzem i doskonałym towarzyszem, o ile tylko humor mu dopisywał. Ale nie byłam głupia. Przez ostatnie miesiące obserwowałam, jak zmienia dziewczyny jak rękawiczki. Było ich co najmniej siedem, wliczając mnie – a mówię tylko o tych, o których wiedzieli wszyscy na dworze. Zamierzałam cieszyć się tym, dopóki mogłam, a potem oddać rękę jakiemuś niezgule, którego wybiorą dla mnie rodzice. Przynajmniej będę mogła wspominać te czasy, kiedy stanę się znudzoną starszą panią.

– Jest jeszcze młody – odpowiedziałam w końcu. – Nie sądzę, żeby zamierzał się ustatkować w ciągu najbliższych kilku lat. Poza tym jestem pewna, że jego małżeństwo będzie miało jakieś znaczenie polityczne, a ja pod tym względem nie przedstawiam szczególnej wartości.

Rozległo się pukanie do drzwi, więc Delia Grace ruszyła, by otworzyć. Na jej twarzy malowało się rozczarowanie. Naprawdę uważała, że miałabym szansę, dlatego poczułam się winna, że tak wszystko komplikuję. W ciągu dziesięciu lat naszej przyjaźni zawsze wspierałyśmy się nawzajem, ale ostatnio sporo się zmieniło.

Jako damy na dworze królewskim miałyśmy swoje pokojówki. Jednakże najwyższe rangą arystokratki i członkinie rodziny królewskiej miały swoje zaufane damy dworu. Były one kimś więcej niż służącymi – były powiernicami, pomocnicami, towarzyszkami... wszystkim. Delia Grace wchodziła właśnie w tę nieistniejącą jeszcze rolę u mojego boku, ponieważ była przekonana, że niedługo ta rola zacznie istnieć.

To oznaczało więcej niż potrafiłam wyrazić słowami, było czymś, z czym nie umiałam sobie poradzić. Kim jest przyjaciółka, jeśli nie osobą, która zawsze wierzy, że stać cię na coś więcej?

Delia Grace powróciła z listem w dłoni i błyskiem w oku.

– Widzę królewską pieczęć – powiedziała z uśmiechem, obracając list w dłoni. – Ale skoro nie dbamy o to, co czuje do nas król, zapewne nie musimy się spieszyć z czytaniem wiadomości.

– Pokaż mi to. – Wstałam i wyciągnęłam rękę, ale ona szybko zabrała list z psotnym uśmiechem. – Oddawaj to natychmiast, okropna dziewczyno!

Cofnęła się jeszcze o krok i chwilę później ścigałam ją po moich komnatach, piszcząc ze śmiechu. Udało mi się osaczyć ją

dwa razy, ale zawsze była szybsza ode mnie i potrafiła wyślizgnąć się, zanim udało mi się ją złapać. Byłam już całkiem zadyszana od biegania i śmiechu, kiedy w końcu pochwyciłam ją w pasie. Wyciągnęła list jak najdalej przed siebie. Być może udało by mi się wyciągnąć go z jej dłoni, ale kiedy po niego sięgnęłam, moja matka wpadła przez drzwi łączące nasze komnaty.

– Czyś ty postradała zmysły, Hollis?! – skarciła mnie.

Odskokczyłyśmy od siebie z Delią Grace, schowałyśmy ręce za plecami i szybko dygnęłyśmy.

– Słyszałam wasze dzikie wrzaski nawet przez ścianę. Jak możesz liczyć, że znajdziesz odpowiedniego zalotnika, jeśli będziesz się tak zachowywać?

– Przepraszam, matko – mruknęłam ze skruchą.

Odważyłam się podnieść na nią spojrzenie. Na jej twarzy malował się ten sam wyraz rozczarowania co zawsze, gdy ze mną rozmawiała.

– Córka Copelandów zaręczyła się w zeszłym tygodniu, a Devauxówna niebawem pójdzie w jej ślady. Ty zaś zachowujesz się nadal jak dziecko.

Przełknęłam ślinę, ale Delia Grace jak zwykle nie potrafiła usiedzieć cicho.

– Czy swatanie Hollis nie wydaje się trochę przedwcześnie w tym momencie? Ma takie same szanse na zdobycie serca króla jak każda inna dziewczyna.

Widziałam, jak moja matka stara się powściągnąć uśmiech politowania.

– Wszystkie wiemy, że królewskie uczucia są bardzo zmienne. A Hollis trudno uznać za dobry materiał na królową, nie uważacie? – dodała, unosząc brew i czekając, czy ośmielimy się jej sprzeciwić. – Poza tym czy ty akurat powinnaś wypowiadać się o czyimkolwiek potencjale?

Delia Grace przełknęła szybko ślinę, a jej rysy stężały. Widziałam milion razy, jak jej twarz zmienia się w podobną maskę.

– Sama widzisz – podsumowała matka. Ponieważ wyraziła już swoje niezadowolenie naszym zachowaniem, odwróciła się i wyszła.

Westchnęłam i popatrzyłam na Delię Grace.

– Przepraszam za nią.

– To nic nowego – stwierdziła i oddała mi w końcu list. – Ja także przepraszam. Nie chciałam, żebyś miała przeze mnie kłopoty.

Wzięłam od niej list i złamałam pieczęć.

– To nic takiego. Znalazłaby powód, jak nie ten, to inny.

Delia Grace skrzywiła się, potwierdzając, że mam rację, więc przeczytałam wiadomość.

– Ojej – powiedziałam i dotknęłam rozwichrzonych włosów. – Chyba będziesz musiała na nowo mi je ułożyć.

– Dlaczego?

Uśmiechnęłam się do niej i pomachałam listem jak flagą na wietrze.

– Ponieważ Jego Wysokość oczekuje naszej obecności podczas dzisiejszej przejażdżki po rzece.

– Jak myślisz, ile osób tam będzie? – zapytałam.

– Kto wie? On lubi otaczać się ludźmi.

Wydełam wargi.

– To prawda. Chciałabym czasem mieć go tylko dla siebie.

– I to mówi dziewczyna upierająca się, że to jedynie zabawa.

Popatrzyłam na Delię Grace i wymieniliśmy uśmiechy. Wydawało się, że ona zawsze wie więcej, niż ja byłabym gotowa przyznać.

Skręciłyśmy w główny korytarz i zobaczyłyśmy, że drzwi są już otwarte, by wpuścić wiosenne słońce. Moje serce przyspieszyło, gdy zobaczyłam czerwony, obsyty gronostajami płaszcz udrapowany na ramieniu smukłego, ale pięknie zbudowanego mężczyzny, stojącego na końcu korytarza. Choć był do mnie odwrócony tyłem, sama jego obecność wypełniała powietrze elektryzującym ciepłem.

Dygnęłam nisko i pochyliłam głowę.

– Wasza Wysokość.

Para błyszczących czarnych butów odwróciła się do mnie.